

Stulecie – Herbjørg Wassmo (fragment)

*

Chociaż Steigen nie zostało najmocniej dotknięte nieurodzajem, to jednak nawet powołanie kapłańskie nie ochroniło rodziny Jensena, która – tak jak wszyscy inni – odczuła powagę sytuacji. Ludzie mieli dość wzruszeń i kazań o cudzie. Pastor Jensen pokazywał im rzeczywistość, wskazywał, że niektórzy mają jeszcze gorzej, ale zarazem dawał wiarę w konkretne rozwiązania. I dokładał też tym, których skusił czarny rynek i którzy myśleli tylko o własnym zysku. Nie głosił, używając przypowieści biblijnych, ale mówił tak, jakby Najwyższy osobiście zasiadał w parlamencie.

Po kazaniu podchodzili kolejno, dziękując mu przez podanie dłoni, niektórzy nie mówiąc przy tym ani słowa. Inni przemykali zawstydzeni, rozumiejąc, że coś o nich wie. A jeśli nie byli jeszcze całkiem zatwardziali, to może mogli ograniczyć zachłanność na rzecz chrześcijańskiego uczynku.

Rzeczywiście nadeszła nowa wiosna i nowe lato. Od czasu biesiady w Henningsvær minęły ponad dwa lata, a rok nieurodzaju oraz polityka pochłonęły wiele czasu pastora Jensena. Parafianie w Vågan nie mogli doczekać się ukończenia obrazu na ołtarz.

Sara Susanne po raz trzeci przybyła do parafii w Steigen. Johannes osobiście ją tam zawiózł. Miał sprawę do załatwienia na południowych traktach, tak powiedział. Za pierwszym razem wyładował na ląd dla rodziny Jensena pół beczki solonych karmazynów i beczkę czarniaków. Dar nie do pogardzenia, zważywszy, że świeżej ryby nie było ani śladu. Tym razem przywiózł kilka łokci płótna ze sklepu – dla pani Ursuli. Miał taki sposób porozumiewania się, do którego nie przywykła żadna z trzech kobiet mieszkających w domu pastora. Ale zupełnie przedziwnie zarówno siostra pastora, jak i wdowa Jensen oraz Ursula czuły się osobiście dobrze w jego towarzystwie. Tak jakby mężczyzna, który nie wyrażał swojego zdania przy każdej możliwej okazji, budził więcej sympatii. Dzięki temu panie mogły same prowadzić rozmowę. Johannes przemieszczał się między kuchnią a izbą z największą oczywistością, jakby był u siebie w domu. Ale został tylko na jedną noc.

Podczas pierwszej wizyty modelki Ursula mieszała się ciągle w kwestie związane z miejscem pracy. Wszystko zaczęło się od tego, że pastor wykonał wstępne szkice w swoim biurze, a kiedy miał już rozpocząć malowanie, ustawił płótno w kościele i tam je zagruntował.

– Jest jeszcze zimno, trzeba by najpierw napalić. Możecie przecież zostać w salonie – uważała Ursula.

– Ursulo droga, przecież ustawiłem już płótno. Obraz nawet nie zmieści się w naszych drzwiach. Poza tym potrzebuję więcej przestrzeni i światła.

– Ale z domu do kościoła jest dość daleko – podkreśliła.

– To nie szkodzi. Jestem przyzwyczajony do tej drogi.

– A kto zanieś jedzenie tak daleko? – zapytała, odrobinę zgaszona.

– Zabierzemy ze sobą drugie śniadanie – odpowiedział ze słabo skrywaną irytacją.

– Mówisz o tym tak, jakby to były całe mile, a to przecież tylko niedługi spacer.

Na szczęście, kiedy o poranku podniosła tę kwestię, byli sami w izbie. Nie wypadłoby dobrze, gdyby ktoś to usłyszał. Siostra, dzieci, matka? Albo modelka! Na szczęście poddała się. Ale jej spojrzenie podążało za nim. Gdyby to podejrzenie nie było takie śmieszne, mógłby sądzić, że go pilnuje. Dokładnie tak jak w Bergen, kiedy musiał spotykać się z aktorkami i innymi osobami w teatrze. Czy oni, prawie już starzy ludzie, mieli mieć znów tego rodzaju konflikty? Na szczęście Ursula nie wróciła więcej do tematu w czasie pobytu modelki.

W sumie powinien był rozumieć jej zazdrość. Bądź co bądź godzina za godziną stał w kościele razem z modelką. I nie tylko malował, ale również z nią rozmawiał. Jak gdyby byli sobie równi. On, który nie cierpiał rozmów podczas pracy. On, który zawsze uważał, że wszelkie głosy, nie wyłączając jego własnego, przeszkadzają mu w postrzeganiu, doznawaniu uczuć, kolorów. Przeszkadzają w takim stopniu, że zmuszony był wybierać. Ale nie tym razem. Naszedł go rodzaj głodu, potrzeba dowiedzenia się, kim jest ta kobieta. Jak gdyby tylko to, że wybrał ją na modelkę, uczyniło z niej kogoś szczególnego. Jakby dla jego pracy ważne było nie tylko to, jak pozowała, ale też co m y ś l a ł a . Jakby musiał zeskrobać wierzchnią warstwę z jej prawdziwego wizerunku, żeby móc ją umieścić w swoim dziele. Można by sądzić, że to zainteresowanie, o ile można było tak to nazwać, przeszkadzało mu w prowadzeniu pędzla. Ale było przeciwnie, inspirowało go i fascynowało w takim stopniu, że przestał zauważać upływ czasu, zanim nie minęło wiele godzin.

Już w tej pierwszej rozmowie tak było. Zauważył, że jeszcze teraz, po dwóch latach, dokładnie ją pamiętał.

– Czy może pani opowiedzieć mi trochę o sobie, żebyśmy się bliżej poznali? Dla obrazu, który maluję, ważne jest, abym poznał pani prawdziwą naturę – tak wówczas powiedział.

– Ale pastor Jensen nie będzie przecież malował mojej prawdziwej natury.

Sam fakt, że tak odpowiedziała, usadził go w pewien sposób w miejscu i spowodował, że stracił nieco rezonu.

– To przez pani osobę anioł ma stać się żywy – spróbował ponownie.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem, ale nie powiedziała nic więcej. Zapadła cisza. Zupełnie jakby cały ogromny wszechświat trwał w oczekiwaniu.

– Czy podoba się pani tutaj na plebanii, czy tęskni pani do domu, do swoich zwykłych spraw?

Spojrzała w dół na swoje dłonie i nie odpowiedziała od razu.

– Skoro już pastor pyta, to nie jest łatwo zostawić w domu dwójkę dzieci. Poza tym nie jestem przyzwyczajona do siedzenia i nicnierobienia.

– Chyba nigdy nie byłem na łądzie w okolicy Havnnes, ale wiele słyszałem o tym miejscu. Pani mąż jest młody, ale już zdołał zbudować własny interes. To godne pochwały! Czy idzie mu dobrze?

– Tak, ale z tym wiąże się dużo pracy i odpowiedzialności – odparła nieco niechętnie. Zauważył jej opór, więc porzucił ten temat.

– A czy można zapytać o pani wiek? – powiedział żartobliwie.

- Urodziłam się w roku 1842.
- A zatem ma pani tyle samo lat, co nasza najstarsza córka, Lena. Mieszka ze swoim mężem na Lofotach, jak pani być może już wie?
- Ach tak, słyszałam o tym. To pastor Jensen był młodym ojcem?
- Tak, chyba tak – powiedział i odchrząknął, a po chwili kontynuował.
- Pani ojciec, zdaje się, dość wcześnie umarł?
- O tak... miałam jakieś sześć lat... Ale najgorzej zniosła to matka. Było nas w domu wiele.
- A po konfirmacji poszła pani na służbę do rodziny kupca w Vinje w Bø?
- Tak. Czy pastor Jensen wie wszystko? – odpowiedziała tonem, który nie do końca potrafił zinterpretować.
- Czy było tam pani dobrze? – Wziął do ręki kawałek węgla i położył na białej powierzchni pierwsze kreski. Nie miały żadnego znaczenia.
- Nie, skoro pastor już pyta... ale nie pojechałam tam po to, żeby mi było dobrze, tylko do pracy.
- Ich spojrzenia spotkały się. On patrzył nieco z ukosa, jak złodziej ukryty za wielką płytą. Ona uśmiechała się odrobinę złośliwie, zupełnie jakby uważała, że pytania są naiwne.
- Kiedy zmarł mój ojciec, również byłem bardzo młody – rzekł pastor.
- Co pastor wówczas zrobił? Musiał iść na służbę?
- Nie. Moja matka otworzyła szkołę w Bergen i jakoś daliśmy sobie radę.
- Otworzyła szkołę... wielkie nieba! Pana matka musiała mieć wiele rozsądku i wiedzy – wykrzyknęła.
- Pani matka na pewno miała równie wiele rozsądku, ale trzeba posiadać ponadto chociaż niewielki kapitał na początek. Moja matka go miała. Poza tym w pani rodzinnych okolicach chyba nie ma zapotrzebowania na szkołę z internatem?
- Ach tak, przekażę to wszystkim przy okazji! Każdy, dosłownie każdy człowiek w Kjølpsvik potrzebuje wiedzy. Nie są oni uczeni, to prawda! Ale też nie mają czym specjalnie zapłacić. To dlatego sklepik nie szedł zbyt dobrze po śmierci ojca. Mama nie miała szczególnych talentów do takich rzeczy.
- Brakuje pani uczonych ludzi?
- Skoro pastor już pyta, to muszę powiedzieć, że dobrze byłoby porozmawiać z ludźmi o innych sprawach niż ceny ryb, zbiory ziemniaków i kierunek bryzy. Ale duża pociecha tkwi w rozmowach prowadzonych z wiatrem.
- Z wiatrem? – zaśmiał się. – Przecież pani ma kochającego męża.
- Kolejny raz wymienili się spojrzeniami. Ale tym razem nie uśmiechnęła się.
- Pastor wie, że Johannes ma duże trudności z mówieniem?
- Tak... Czy on był pani wyborem, czy też pani rodziny – zapytał bardzo ostrożnie.

Jej wzrok przesunął się po wszystkich oknach, jakby dla zyskania na czasie.

– Dla kogoś takiego jak ja na długą metę pozostawały tylko dwie możliwości.

– Ach tak. A jakie?

– Albo wyjść za mąż, albo rzucić się do morza.

– To brzmi strasznie. Aż takie złe nie mogło to chyba być? Zamażpójscie, mam na myśli.

– Nie, wyście za mąż oczywiście n i e . Ale nie należy wychodzić za mąż za kogokolwiek. Przecież to jest już na resztę życia. I trzeba będzie odpowiadać za to zarówno przed Bogiem, jak i ludźmi. A kiedy pojawiły się dzieci, to nie było po co rozmyślać o tym, że może jednak lepiej było rzucić się do morza.

– Czy Sara Susanne o tym myślała? – wyszeptał ostrożnie, a jego spojrzenie śledziło nakładaną linię – nie widząc jej.

– Nie! Johannes jest dobrym człowiekiem! Żałować to kolejny grzech – odparła zdecydowanie.

– Co do tego ma pani rację – zgodził się, czując, że poczerwieniał. Zadał jej pytania na temat poważnych spraw. Był pastorem i duszpasterzem. Dlaczego więc tak mocno poruszyła go jej odpowiedź?

– A co byś najbardziej chciała zrobić, gdybyś tylko mogła? – zapytał, słysząc sam, że zwrócił się do niej per t y.

Potrząsnęła głową i nie chciała odpowiedzieć.

– Czy marzenia są tak wielkie, że lepiej o nich nie mówić?

– O, tak...

– Ale pastorowi można opowiedzieć o swoich marzeniach – zachęcił ją.

Zacisnęła wargi, oddychając przez nos – jak gdyby usiłowała siłą zatrzymać słowa w ustach. A potem, zupełnie jakby podjęła nagłą decyzję, rozplotła dłonie i spojrzała mu prosto w oczy.

– Pierwsza sprawa to wyuczyć się na doktora. Byłam najwyższa w grupie konfirmanów i dobrze radzę sobie z ranami. Żadna ilość krwi mnie nie przeraża. Wiele razy zauważyłam, że łatwo daje się zatamować... Sądzę, że mogłabym pomagać ludziom. Ale o tym nawet nie ma co myśleć.

Nie odpowiedział, bo nie znalazł w sobie niczego innego niż puste słowa pociechy na temat tego, co jest szlachetnym zadaniem kobiety. Ale kiedy sprawiała wrażenie, że najchętniej cofnęłaby te słowa, gdyby tylko mogła, zapytał ją o jej drugie marzenie.

Położyła dłonie na kolanach, pochylając się w jego stronę.

Jej pierś unosiła się i opadała. Oddech był wyraźnie słyszalny w pustej przestrzeni kościoła.

– Myślę, że mogłabym wygłaszać długie kwestie i mowy. Czuję się trochę tak, jakby był we mnie strumień myśli z innej osoby. I że mogłabym po prostu przebrać się za kogoś innego i zapomnieć o sobie... I że wiele osób by przyszło patrzeć na tę i n ą osobę i mogłoby im się to podobać.

– Chciałabyś występować na scenie? Być aktorką?

W zawstydzeniu skinęła głową i przestawiła nieco stopy. Złączyła je. Tak jakby nagle uświadomiła sobie, że ich ułożenie nie było do końca przyzwoite. A potem uśmiechnęła się z zażenowaniem i powagą w oczach.

– Czy byłaś kiedyś w teatrze?

Potrząsnęła głową.

– Miałem zaledwie czternaście lat, kiedy po raz pierwszy byłem w teatrze. W Domu Komedii w Bergen. Występowali tam duńscy aktorzy. Ale zrobiło to na mnie wielkie wrażenie. Pamiętam, że napisałem w swoim pamiętniku, że „Ten dzień to cała epoka w moim życiu!”. I miałem rację. Czy wiesz, że pracowałem w teatrze w Bergen?

Z zapalem skinęła głową.

– Ale czy pastor może robić takie rzeczy?

– Nie byłem aktorem, tylko instruktorem. Ale nie. Szybko okazało się, że teolog nie może zajmować się takimi sprawami. Więc to nie tylko młode kobiety napotykały przeszkody – uśmiechnął się.

– A ci, którzy spisywali to, co było potem wypowiedane? Czy oni tam byli? Mam na myśli, czy pastor ich spotykał?

– Zdarzało się. Holberg już oczywiście nie żył, a młody Ibsen przybył dopiero po moim wyjeździe, ale...

– O! Zawsze chciałam poznać kogoś, kto pisze to, co jest w książkach...

– Interesuje cię dramat i literatura?

– Dramat... i litera... Tak, może i tak, ale przecież moja wiedza na te tematy nie jest większa niż u owcy.

– A skąd masz takie zainteresowania?

– Moja przyrodnia siostra, Iverine, czyta książki. Nie do końca wiem, skąd je bierze. I znajduje na to czas, nie ma ani dzieci, ani męża. Pożyczam od niej „Ilustrowane Czasopismo Ludowe”. Znalazłam tam felieton o Synnøve Solbakken. Coś niesamowitego! Ten Bjørnson... Zupełnie mnie zauroczył i nic tylko czytałam i czytałam. Oczywiście to zupełnie bezużyteczne.

– Czytanie nigdy nie jest bezużyteczne. Nie możesz się obwiniać o chęć czytania, choć naturalnie musi istnieć równowaga pomiędzy sprawami praktycznymi a duchowymi. Jeśli tylko chcesz, możesz wyjeżdżając pożyczyć ode mnie parę książek.

Jej twarz rozjaśniła się tak, jak gdyby Najwyższy już nadał jej formę anielską.

– Tak siedź, nie ruszaj się! – wyszeptał, chwytając mocno kawałek węgla.

*